

Konstanty Wojciechowski

Protoplasta Zagłoby

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 14/1/4, 104-111

1916

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

sanie napisu „na ołtarzu P. Jezusa na wielkim ołtarzu na Wawelu: chciał bowiem skorzystać z podania kościelnego, według którego Jadwiga z tego miejsca miała usłyszeć „głos do siebie, kiedy się gorąco razu pewnego modliła“. Motywu tego nie zamierzał wprowadzić żywcem w osnowę dramatu, ale uczynić tylko aluzję. W zachowanych scenach aktu IV. nie znajdujemy jednak tego szczegółu odpowiednio wykorzystanego.

O zachowanych ułamkach trudno wydać sąd: w porównaniu z *Listem żelaznym* wykazują nieco mniej werwy dramatycznej, tak samo język nie dość silny, chociaż sceny 6. i 7. a. IV. robią wrażenie.

Według wiadomości podanej przez H. F. Lewestama³⁾ miał Małnecki zniszczyć swój dramat, zrezygnowawszy z jego ogłoszenia. Powody, jakie nim kierowały, wyjaśnia przytoczona korespondencya do Helcla. Dramat był już prawie gotów w grudniu 1855 — brakowało mu tylko ostatecznej redakcyi i wygładzenia — ale z tem się Małnecki, jak pisze, nie kwapił, bo nie wiedział, jak to wydać: ze względów politycznych obawiał się ogłoszenia dramatu, „co w chwili tej przejściowej i dla całego świata i dla mnie w szczególności może nie mądrze byłoby zarzykować“.

Przytoczone względy skłoniły autora do zniszczenia rękopisu: z całości zachowały się tylko przytoczone powyżej urywki.

Lwów.

Wiktor Hahn.

Protoplasta Zagłoby.

Z powieściopisarzy naszych dawniejszej doby wywarł na Sienkiewicza wpływ dość znaczny pod rozmaitymi względami Michał Czajkowski. Nie jest to wpływ o charakterze decydującym, już choćby dlatego, że Czajkowski posiadał zdolności twórcze średnie, Sienkiewicz --- zupełnie niepospolite, ale podniętą świadomą czy nieświadomą, „potrąceniem“, była dla autora *Trylogii* lektura twórcy *Wernyhory* niejednokrotnie. Sprawy tej, interesującej niezmiernie, rozpatrywać tu nie będę — w notatce niniejszej chcę zwrócić uwagę na jedną tylko postać stworzoną przez Czajkowskiego, która dostarczyła kilku rysów do genialnej kreacyi Zagłoby. Używając wyrażenia „dostarczyła“, nie mam na myśli korzystania takiego, w jaki np. nasi walterskotyści korzystali z Waltera Scotta — u nich była

³⁾ Encyklopedia powszechna Orgelbranda XVII, 891.

intencja naśladowania, u Sienkiewicza po nad wszelką wątpliwość intencji takiej nie było. Przeciwnie mamy tu — zdaje się — do czynienia z procesem psychicznym, który odbywa się poza progiem świadomości, z reminiscencjami, które dla samego autora pozostały tajemnicą.

Postać, którą — z powyższymi zastrzeżeniami — pozwoliliśmy sobie nazwać protoplastą Zagłoby, jest JMCpan Julian Żytkiewicz, szlachcic hałaburda z romansu historycznego Michała Czajkowskiego *Stefan Czarniecki*, inaczej *Szwedzi w Polsce*. Poznajemy go po raz pierwszy w Piątku, dziedzicznej majątności pana Andrzeja Grudzińskiego, przy bramie dworu, otoczonego przez tłumy szlachty wielkopolskiej. Szlachta podzielona na zwolenników Karola Gustawa i Jana Kazimierza — pan Stolnik liczy się do pierwszych, zwłaszcza, że otrzymał wiadomość od Żytkiewicza o nastroju w Krakowskim. Ale nie dla wszystkich wieści pochodzące od JMCpana Żytkiewicza są miarodajnymi.

„Daj mi czysty spokój — zwraca się do Stolnika pan Łowczy — z tym panem Żytkiewiczem. Panie Stolniku, między nami mówiąc, to czysty obwieś, pijanica, hałaburda, kostera, jednym słowem, lepsi od niego wiszą na szubienicy“.

Dosadna charakterystyka, ale zbyt niesprawiedliwa ona nie jest, owszem do wianka cnót pana Żytkiewicza, wyliczonych przez Łowczego, możnaby dodać jeszcze kilka innych. Bezpośrednio zresztą po tej rekomendacji przedstawi się nam Żytkiewicz osobiście, „zataczając się w prawo i lewo“ i wołając:

„Ha! albo kto przeciw Karolowi?... milion paręset bomb!... zaraz mu łeb przytnę... Hej wina! miodu! milion paręset bomb!“ (I. 101—102)¹⁾

Nie jest to wdzięczna postać: wąs rudy, „okiem kosi w bok zyza“, „sztykurla, napadając na prawą nogę“. Służy sprawie szwedzkiej, Bóg wie dlaczego, bo zdrajcą go nie nazwiemy — ot, tak się złożyło. Więcej zresztą niż polityka obchodzą go inne sprawy doczesne, nadewszystko zdobycie każdej chwili żywota dobrej miary wina lub choćby kalmusówki. Nie lubi jednak, by posądzano go o lubowanie się w gorących napojach. Podkanclerzego, chwając się, zapewnia, że

„ledwie zakosztował dziś wina — to trudy i bezsenne noce tak mu głowę zamroczyły“.

Ale inni sądzą o nim inaczej, a Żyd Aron, który musi mu przez czas jakiś napitków dostarczać, biada, srodze zmarzwiony:

¹⁾ Cyt. wedł. wyd. petersb. z r. 1851.

„ten Żytkiewicz to kłopot na moją głowę, pije a pije jak smok... napije za sto dukatów..“

Nie lepiej mniema o nim i pan Podkanclerzy (I. 144.), nie milczy zresztą i sam autor.

„Żytkiewicz... — czytamy — pod pozorem wstrzymywania szlachty, aby nie opuszczała Piątka, i robienia ładu, rabował szlacheckie wozy, chłopskie chaty, a gdzie znalazł jakikolwiek trunek, to wychylał z innymi, krzycząc: pijmy! żeby wróg nie miał co pić!...“

Było to zatem przepłukiwanie piwnic z patryotyzmu.²⁾

Jakkolwiek jednak Żytkiewicz potrafi nawet walczyć „kwartą, pełną miodu“ (I. 145.), specjalnością jego jest łgarstwo. „Łgaleś, łgaleś i przelgaleś się“ — mówi do niego Służewski, a pan Komornik powstrzymuje go słowami:

„Panie cioteczny, stój, gdybyś dawał cerograf na to, że nigdy prawdy nie powiesz, pozwoliłbym, ale na to, że nie będziesz łgał, nie pozwalam“ (II. 41).

Łgarstwo to niezbyt wybredne i stale tego samego typu. Więc JMCpan Żytkiewicz zna najpierwsze osoby w Polsce i nie tylko w Polsce osobiście, jest z nimi per ty, chodził z nimi do szkoły. Draby Lubomirskiego wzięli pana Żytkiewicza w niezbyt czułą opiekę, „ale kiedy Jurko mnie poznał — prawi Ż. — tośmy we dwójkę wychylili z sobą dwa tuziny butelek węgryzna; przeprosił, uściskał, a drabom kazał wyrznać łozy.“

„...a skąd się Waćpan wziął u Jezuitów? — pyta go Aron.

— To do ciebie nic nie należy, milion paręset bomb! ty tego nie wiesz, że Jurko, Jezuci i ja to jedna ręka.

— To Waćpan znasz ich Jenerała?

— I jakże nie! to mój szkolny towarzysz.

— On Włoch, tam się uczył w swoim kraju.

— I cóż z tego, milion paręset bomb! wszakżci Włochy nie na niebie, ale na ziemi.

— Alboż Waćpan tam był?

— Pytaj mnie, gdzie ja nie byłem?...“ (I. 176).

Ale i z Lubomirskim kolegował również pan Żytkiewicz, spowiada się z tego Podkanclerzemu i jego towarzyszom:

„w jego rodowitym pałacu piliśmy kalmusówkę, tęga jak ogień, Jerzy..., bo my to dawni koledzy rozmawiamy z sobą zwyczajnie tak: Jerzy, Julianie... Marszałek koronny powiedział: Julianie, jedź żywo. nie żałuj koni...“ (I. 103).

I z Gnoińskim łączy go stara przyjaźń.

„Nie widziałeś, panie, pana Gnoińskiego?“ — zagaduje go Radziejowski. — „Mikołaja? milion parę-set dyabłów, to mój przyjaciel

²⁾ Pan Julian, gdy głodny, zły niemiłosiernie (I. 251), ale zato lubi zjeść dużo.

szkolny, na jednej ławce nas wyciągano, i jakże? u niego nocowałem, na jednym łóżku spaliśmy z sobą". — Ja pytam pana Żytkiewicza o starostę hrubieszewskiego Samuela Gnoińskiego... Radziejowski się zczzerwienił, a Żytkiewicz, chcąc poprawić swoją postawę, przestąpił z nogi na nogę.... „Milion paręset bomb, z panem Samuelem, wszak to mój najlepszy przyjaciel, razem z sobą włożyliśmy się po jarmarkach i do jednego buziaczka zalecankiśmy cięli..." (I. 104).

Zniżanie stosunków wprowadzi zmianę także w konksjach JMCPana Żytkiewicza — wówczas będzie „przyjacielem Stefusia (Czarneckiego), polubieńcem Kazimierka (Jana Kazimierza)" (II. 109.) i powiernikiem Lanckorońskiego. Naturalnie, że Han czuł zawsze do niego sympatyę:

„Hetman stękał, pocziwe Stanisławisko mówił do mnie z płaczem: Julianie, na pamięć twojej matki zaklinam ciebie, opiekuj się moim dziecięciem; milion paręset bomb, myślę sobie: Han, mój przyjaciel, wszystko zrobi..." (II. 292).

Pan Żytkiewicz jednak to z tego typu kolorystów, którzy z czasem sami poczynają święcie wierzyć w płody bujnej swej wyobraźni. Aron dobrze go poznał, gdy mówi o nim:

„On Julian Żytkiewicz to taki łgarz, jak co z siebie albo z drugiego zelże, to wierzy, że tak było i dałby się zabić za to" (I. 203). uwierzył też par Julian i w rzekomą krzywdę, wyrządzoną mu przez Samuela Gnoińskiego, uwierzył, że był kiedyś bardzo urodnym, że dziewczęta lgnęły do niego, że po świecie jest sporo Żytkiewiczów — acz pod pseudonimami żyjących:

„Znam go, to Florek Kulikowski, mój syn rodzuniuteńki milion paręset bomb, pamiętam, jak dziś; mamunia była dziarska niewiasta, pożał Boże i grzechu, a tatunio imienny zwyczajnie wolarz, tabacznik, nic dziwnego, że imość pokochała wojaka; bo też to człowiek umie i na bandurze zagrać i zaśpiewać i potaćczyć; ale też przyznajcie, że podobny do mnie jak kostka w kostkę, jak maska w maskę..." (I. 147).

Szlachcic, patrzący „zyzem", ma się zresztą i teraz jeszcze za „niczego" i wyznaje, że „w starym piecu dyabeł grzeje", a doprawdy to jeszcze jest i „nie tak stary" i niejedna wielka pani chciałaby go „cmoknąć", ale on jak ten cygan, „daj mu mejszpasy, on woli słoninę" (I. 152.). Tak to wigor w starych kościach jest jeszcze (jejmość Radzikowa!), pewno dzięki temu, że trzeźwości zawsze pan Julian hołdował.

Awantura to dla niego raj, byle się zbyt nie narażać. „W szynkowej izbie szumi, hałas, tartas, harmider" — to Żytkiewicz „rej wodzi". „Łyków" ma za nic, wywieszaniem im grozi, drabanta potrafi „urznąć płazem korda", nawet urządzić generalny atak na mieszczaństwo w karczmie i wołać po wątpliwem bardzo zwycięstwie: „daliśmy bobu tym huncwotom", ale wogóle męstwo go nie znamionuje (poza chwilami za-

pału przemijającego) — powiedzmy otwarcie: jest tchórzem. Aron, który go poznał na wylot, powiada mu wprost:

„Nu, to Jegomość pan Żytkiewicz teraz tchórzy już?

— A co to ja żyd, żebym tchórzył! — oburza się przyjaciel Lubomirskiego — milion paręset bomb! dawaj mi tu, kogo chcesz, a zobaczysz, czy cofnę kroku, czy zmrużę oko...“ (I. 177).

Gdy zaś niebezpieczeństwo minie, jak wówczas, gdy go związane i wiedziono do ciupy, choć przedtem dusza była na ramieniu („puść mnie Waszmość“ — perswadował Wąsowiczowi), potrafi się srożyć i grozić (II. 28.).

Jest to więc postać w całym tego słowa znaczeniu humorystyczna i komiczna zarazem. Dzięki dobrej osobliwej, w której żyje, wypadkom, w które go los wplątał, bierze udział w rozmaitych imprezach, przygodach, aż mu i za wiele tego. Co krok to niebezpieczeństwo, łam znów głowę, wymyślaj nowe łągarstwa, by ocalić skórę. Ma on świadomość swej doli, świadczy o tem jego monolog. Oto widzimy go w klasztorze przy kościele św. Piotra i Pawła w refektarzu za stołem „przed kuflem wiszniaku“. Rozgląda się po portretach Ojców bractwa Lojoli, popija systematycznie i wygłasza sentencje, jakoteż refleksje nad swym żywotem:

„Milion paręset bomb! w pięknym że mnie gronie zostawili!... wiszniak dobry, ale te bohomazy, ani gęby do gadania ani uszów do słuchania nie mają; żaden nawet nie powie: łzesz Julianie. Przyznam się, że weselej było w ciupie, przynajmniej draby słuchali, kiedym im gadał... Szubienicą pachnęła sprawka! Jak to mówią: kto ma wisieć, ten nie utonie — mnie widać na odlew przysądzono. No gdybym teraz i lata pana cześnika Matuzala żył, miałbym o czem gadać. Jeszcze parę tygodni nie upłynęło, a już się było u króla jegomości szwedzkiego, posłem do Krakowa, przyjacielem... Radziejowskiego, wiernym poddanym Jana Kazimierza, współnikiem żyda, marszałkowskim więźniem, a teraz kto wie, czy nie zostanę Jezuitą? Cóż robić? na czym wozie człowiek jedzie, trzeba żeby tego piosnkę spiewał... Nalał w szklanę wiszniaku i łyknął... Milion paręset bomb, coż powiemy Herubkowi, jak się przyjdzie spotkać? góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze...“.

(tu obmyśla zafrasowany pan Julian nowe łągarstwa, by za kończyć zupełnie już niewesołą refleksją: dno przeziara w kufli...) (I. 172.).

Ten opój, kosterka, łągarz i tchórz potrafi jednak oddać ludziom, którym grozi niezasłużone nieszczęście, nieocenione usługi i wywieść w pole samego Samuela Gnoińskiego, narażając się nawet na pomstę. Gnoiński przeszedł na stronę Karola Gustawa. Jest to w powieści charakter czarny, Samuel zdradza kraj z pychy, dla własnych korzyści. Jest też rywalem boha-

tera powieści, udaje mu się sprowadzić do swego zamku w Krupie Joannę Lanckorońską i tu chce hetmanównę zmusić do ślubu. Ona traktuje go z dumą i pogardą, on po raz pierwszy w życiu uderza w ton pokory, prosi, by mu wybaczyła to chwilowe więzienie, ale gdy panna go odpycha, wpada w gniew i woła:

„Moją waćpanna będziesz... nie chcesz z dobrej woli, musem będziesz Gnońską“, ale jeszcze „nie śmiał... za rękę wziąć dziewicy; jakaś wyższa moc kładła hamulec na jego gniew rozpasany“.

Zjeżdża jednak ksiądz „czy gwałtem czy dobrowolnie przyprowadzony, niewiadomo“ — na szczęście zapóźno. Gnoński bowiem musiał na wezwanie Izraela pociągnąć przeciw konfederatom, a tymczasem Żytkiewicz — wykradł hetmanównę (przebraną) i potrafił ją dowieść do Uchania. Ba, „świadomy okolicy, jakby się w niej urodził, nałożył na mil sześć drogi, ale tak gracko się wywijał manowcami, przyłaskami, iż w oczy nie zdybał nikogo“. A czego nie naopowiadał prześlicznej hetmanównie po drodze! wpadł po prostu w zapał, przechodził sam siebie. Było tam i o Hanie i o przedziwnych podróżach, do piramid zabłądził! Co więcej, dokazawszy czynu nielada, rozmyślał się w swej roli, postanowił nie odstąpić już hetmanówny i towarzyszyć jej w roli opiekuna choćby do Warszawy — „co się przyrzekło, to trzeba i dotrzymać“.

Od tej pory też JMCpan Żytkiewicz poczyną nam się przedstawiać w nieco innym świetle. Dotychczas był opojem, awanturnikiem i kosterą — teraz w towarzystwie ludzi zacnych poczyną jakby szlachetnieć. Łgać naturalnie nie przestanie, o „napitku“ nie zapomni, ale Wąsowicz nie wzbrania się już teraz przed jego uściskami — przecie pokazało się, że ten człowiek coś wart. Brać szlachta słucha jego przedziwnych przygód. boć

„w gronie ludzi... taki człowiek to nieoszacowany klejnot: gada za wszystkich... a śmiechem i żartami... łączy i jednoczy całe grono“.

Idzie zaś JMCi panu Żytkiewiczowi po staremu jak z płatka — złapią go na czemś, co z prawdą na bakier, nic to:

„ni razu nie zmieszał się na zaprzeczenie, jak gracz przed chartami z obrotów się wymykał, przypadał, kominki dawał, a nie zostawił chartom w pysku ani omyka, ani turzycy nawet; tak on w mowie się wykręcał obrotami i kominkami. Kiedy już, już chwyłano go na łgarstwie o Czarnem morzu, zamydlił mowę i ni stąd ni zowąd, jednym susem skoczył do wywodzenia rodu Mniszka albo tam innego szlachcica, a kiedy go i tam złapano na gorącym uczynku, to rozpoczął mowę o źródle Nilu...“ (II. 317).

Ale dobre przygody urojone i rzeczywiste (ostatnich było

znacznie więcej), trzeba spocząć na stare lata w spokojnym kącie. Do tego też wzdycha pan Żytkiewicz pod koniec:

„nie czas już mi tłuc kości po świecie; choć to jeszcze, jakby trzeba za króla Jana Kazimierza, siadłbym na konia i tego Herubka na drobneby kawałki porąbał, ale teraz milion paręset bomb Herubek i sam zginie, a ja wyproszę sobie u Jaśnie Wielmożnej Panny Hetmanówny... pasieczysko gdzieś tu na Rusi; założę pasiekę i będę pasiecznikiem...“ (II. 318).

Z zapowiedzi panny Joanny wiemy, że nie zapomniała ona o swym wybawcy. Co więcej doczekał JMC pan Żytkiewicz tej szczęśliwej chwili, że gdy już Polska wolna była od nawały szwedzkiej i gdy odbywał się „uroczysty festyn“ z powodu „ślubowań“ Joanny Lanckorońskiej ze starostą bolestraszyckim w przytomności króla, królowej, wojewody ruskiego, wileńskiego i innych dostojników, na tym obchodzie był i nasz pan Julian i słuchał sentencji Krzysztofa Wąsowicza przy kielichu: szanujmy majestat tronu, nie wadźmy się między sobą.

Co Zagłobę łączy z Żytkiewiczem, co oswobodziciel Kurcewiczówny zawdzięcza oswobodzicielowi Lanckorońskiej, osobno wykazywać nie trzeba — zestawianie rysów charakteru, stwierdzanie analogii byłoby zbyteczne. Analogia sięga jednak, jak widzimy, dość daleko, w pierwszej chwili wydaje nam się nawet, że mamy do czynienia prawie z kopią. Tak nie jest. Zagłoba jest postacią artystycznie pełniejszą, bardziej złożoną, a w wykonaniu wyczelowaną po mistrzowsku, czego o Żytkiewiczzu powiedzieć nie można. Obok zasadniczych podobieństw, licznych, są i zasadnicze różnice, nie mniej liczne, więc sui generis poczucie etyczne u pana Zagłoby, bardzo silne poczucie patryotyczne (choć patryotyzm to skłonny zawsze do rebelii, bodaj słownej), zdolność żywienia uczuć przyjaźni aż rozrzewniającej, co tak jaskrawo się znaczy po śmierci i Longina i Wołodyjcwskiego. Tego wszystkiego u Żytkiewicza nie spotykamy, brak w jego naturze owych pierwiastków szlacheckich, które tak przywiązują czytelnika do Zagłoby. Ale Zagłoba jest postacią nie tylko szlachetniejszą, jest także bardziej komiczną przez pozory dostojności, godności, przez wysokie mniemanie o splendorze szlacheckim (zaszczyt robi Bohunowi, pijąc z nim), przez swe wywody z zakresu wyższej polityki, przez rycerską umiejętność „plantowania“ językiem, wreszcie przez szerszy zakres łgarstw — subtelniejszych. Dodajmy, że Zagłoba ma swe świetne powiedzenia, krotoczwile, dowcipy błazeńskie ale i nie błazeńskie i że jest panem w królestwie forteli. Transfiguracja wewnętrzna Zagłoby jest też istotniejsza, nie tylko sąd o nim pana Snitki jest różny od sądu Zaćwilichowskiego — zmienia się naprawdę on sam.

Żytkiewicz jest przeto surogatem kreacyi Zagłoby, stosunek jest mniej więcej taki, jak Cześnika z *Zemsty* do Góronosa z *Sarmatyzmu*. Nie mniej jednak o pokrewieństwie genetycznem wątpić nie podobna, mimo, że Sienkiewicz, tworząc postać Zagłoby, miał — powszechnie się o tem słyzy — również żywy wzór przed oczyma.

Lwów.

Konstanty Wojciechowski
